Nr. 543. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 22 listopada 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Spekulant giełdowy ministrem wojny.

Lwów 21 listopada.

Przykrą aferę „parlamentarną" z nierycerskim, bo w brzydki sposób podstępnym nacjonalistą Syvetonem, przepłacił gen. André nietylko kilkodniową słabością, ale także... swym portfelem. Pan Combes uczuł się widocznie tym skandalem równie boleśnie dotkniętym i spowodował generała do dymisji. Tak wydaje się na pozór. W rzeczywistości jednak inne pono pobudki do tego odezwały się w duszy szefa rządu republikańskiego. Generał André, republikanin z przekonania i człowiek — jak rzadko — uczciwy i otwarty w całem swem życiu, jako polityk grzeszył właśnie zbytkiem otwartości i dość często narażał siebie, względnie cały gabinet, na porażki. Pomyślał tedy premier tak: ma on ponowną jaką niezręcznością nietylko siebie, ale i mnie wywrócić, to lepiej będzie, gdy ja go z pałacu Burbońskiego wyrzucę... I wyrzucił go, biorąc pochop z tej drastycznej awantury z Syvetonem. Nie wchodząc wcale w klasyfikację talentów militarnych i administracyjnych byłego ministra wojny, sprawiedliwość nakazuje przyznać mu, że André był bodaj jedynym dziś generałem francuskim, który nie wzdychał i nie wzdycha żałośnie za nieboszczką monarchją we Francji. Był wrogiem klerykalizmu w armji i posuwał nieraz ten swój antagonizm aż do granic wprost niedozwolonych — ścigał bowiem z fanatyzmem sekciarskim nawet wszelkie gorętsze przywiązanie do katolicyzmu w podwładnych mu oficerach — z drugiej jednak strony był szczerym stronnikiem i sługą idei republikańskiej. W republice powinnaby ta cnota zasługiwać bądź co bądź na większe uznanie, aniżeli tego dowód świeży złożył radykał Combes, pragnący za każdą cenę utrzymać się u steru rządów.

Jako następcę Andrégo, wybrał on sobie niejakiego p. Bertaux — „cywila", wyrażając się językiem galicyjskiej soldateski, który ma niewątpliwie akurat takie same pojęcie o zadaniach i obowiązkach ministra wojny, jak jego poprzednik o fintach i spekulacjach giełdowych. Bertaux bowiem był przed 10 jeszcze laty zwykłym kulisserem giełdy paryskiej i na tej, dość ślizkiej zresztą karjerze, dorobił się miljonów. Wtedy zapragnął spocząć na laurach jako „rycerz" giełdy, a przerzucił się na mniej ryzykowną, pod względem monety, arenę polityczną. Dał się wybrać do izby deputowanych i w niej od szeregu lat, z uporem i zaciętością rzecznika wielkiej jakiejś idei, bronił dość popularnego wszędzie hasła krótszej, bo tylko dwuletniej służby czynnej w armji. To zapewne zdecydowało Combes'a, gdy się znalazł w rzetelnym kłopocie co do wyboru następcy Andrégo, iż przypiął panu Bertaux ostrogi. Czy ten krok — mocno przypominający znaną operetkę Offenbachowską p. t.: „W. księżna Gerolstein" — uratuje gabinet Combes'a, a w pierwszym rzędzie jego samego, od niezawodnego wywrotu w niedalekiej już być może przyszłości, to więcej jak wątpliwe. Na każdy sposób, długi, bardzo długi szereg dość komicznych figur republikańskich powiększył się przez tę nominację o parweniusza plutokratę, który po dobrym objedzie, z cygarem hawańskiem w ustach i przy kieliszku likieru, gładko, a szeroko rozprawiać umie na temat swych przekonań... demokratycznych. Co prawda — miljony „wdzięcznego" za nagły taki awans eks-giełdziarza mogą się w danej chwili bardzo przydać radykałowi Combes'owi.

Studenci w polityce.

Lwów 21 listopada.

Ostatnie wypadki w Insbruku i wywołane skutkiem nich skandaliczne zajścia na uniwersytecie wiedeńskim zwróciły znowu uwagę powszechną na kwestję szkodliwego mieszania się studentów do polityki, wnoszenia przez nich do przybytków wiedzy i nauki swarów narodowościowych i załatwiania ich tam w sposób, nielicujący ani z t. zw. „honorem" akademickim, ani nawet z najprymitywniejszemi pojęciami o kulturze etycznej i umysłowej. Kwestja to zwłaszcza w wielojęzycznej Austrji tak ważna i pilna, iż doprawdy dziwić się tylko należy, że nietylko nie postarano się do tej pory o ostateczne i stanowcze jej zlikwidowanie, ale co więcej, dzięki wprost trudnej do zrozumienia pobłażliwości, pozwolono jej urość do tak karykaturalnych rozmiarów, że dzisiaj zawichrzyła ona nietylko stosunki wewnętrzne monarchji, ale i dotychczasowe stosunki przyjazne z ościennem mocarstwem, gdyż wewnątrz wprowadziła rozdwojenie do parlamentu, równoznaczne z zupełnem unieruchomieniem go na czas dłuższy, na zewnątrz zaś wytworzyła bardzo poważne, a w skutkach na razie nieobliczalne zaognienie i tak niezbyt serdecznych stosunków, łączących Austro Węgry z Włochami. I to wszystko jedynie dzięki temu, że gromadzie burszów niemieckich, pilnujących więcej kufla „bawara," niż książki, i stojącym za nimi „patrjotom" niemieckim, nie podobał się fakultet włoski w Insbruku, jako naruszający ich stan posiadania na ziemi tyrolskiej!

Zapewne, młodość ma swoje prawa i wiele jej się zwykle przebacza, ale ma także i swoje obowiązki, przedewszystkiem zaś ten najpierwszy i najważniejszy, aby się uczyć i przez naukę kształcić umysł, duszę i serce. Tak było zawsze i tak zawsze musi pozostać, wszystko więc, co z nauką niema nic wspólnego, zwłaszcza zaś wszystko to, co zamiast podnosić i uszlachetniać umysł, tylko go spacza i psuje, musi zniknąć raz na zawsze z życia uczącej się młodzieży, jako zgubne i szkodliwe. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do polityki, która najmniej się nadaje do tego, aby brała w niej udział młodzież.

Polityka — to nie jej rzecz, nie jej prawo. W rzeczach polityki młodzież nie zna umiarkowania, nie zna najczęściej nawet celu, do którego dąży, albo też do którego ją pchają. Wypadki lat ostatnich wykazały to najdowodniej, bo to rzecz pewna, że nie wywalcza się własnych praw narodowych i nie utrwala się ich podstaw przez rozbijanie głów członkom innych narodowości. Dotyczy to zarówno Niemców, jak Włochów, jak wogóle wszystkie inne narodowości. I dlatego koniecznem jest użycie skutecznych środków, aby z uniwersytetów wyrugować raz na zawsze załatwianie w krótkiej drodze sporów i waśni narodowościowych, koniecznem jest przywrócić im znowu charakter wyłącznie naukowy i niepozwolić, aby krzewiło się w ich murach roznamiętnienie polityczne, prowadzące przy krewkości młodzieńczej i braku rozwagi do zajść, z powagą i godnością zakładów naukowych nie mających nic a nic wspólnego.

A nie jest to bynajmniej rzeczą niemożliwą. Przykład Prus, aby dalej nie sięgać, świadczy najdowodniej, że: gdy się tylko chce, można w tym kierunku zdziałać wiele, dlaczegożby więc tylko w Austrji nie było sposobu uchronienia się przed wybrykami studenckimi, w tej Austrji, która, dzięki swojej wielojęzyczności, bardziej, niż każde inne państwo, narażona jest na niebezpieczeństwa i szkody, wynikające z rozpolitykowania młodzieży. Wypadki insbruckie wymownym są tego dowodem, czas też ostatni, aby z nich przynajmniej wyciągnąć odpowiednią naukę na przyszłość. W takich wypadkach, jak ten właśnie najświeższy, pobłażanie do niczego nie doprowadzi. Tu trzeba radykalnych środków, bo one jedynie potrafią uchronić państwo od powtórzenia się czegoś podobnego, a uniwersytety od takich ryzykownych eksperymentów, za jakie uważać trzeba chęć przemieniania przybytków nauki na wylęgarnie żółtodzióbnej polityki.

Gdzieindziej nie zniesionoby, aby losy państwa, jego spokój wenętrzny i zewnętrzny, zależnym był od widzimisię pierwszego lepszego bursza, czas też, aby i w Austrji zrobiono raz porządek z młodzieżą, która zamiast się uczyć, bierze się w imię polityki do kijów i rewolwerów, wnosi rozstrój w stosunki wewnętrzne monarchji i wywołuje nawet różnice międzynarodowe. Na sposobach zapobieżenia takiej polityce anarchji wśród młodzieży — chyba nie zbywa. Niechby takim panom zamknięto przed nosem uniwersytety i odebrano możność obejmowania posad rządowych, z pewnością krewkość ich by się uśmierzyła, a dla innych byłoby nauczką, że polityka w młodym wieku — to rzecz bardzo a bardzo niebezpieczna. Okazała się już taką dla państwa, niechże poznają jej szkodliwość także i ci, którzy, zamiast się uczyć, w nią się bawią, a wówczas rozpolitykowanie młodzieży z pewnością zniknie z widowni.

Ze stosunków na Bałkanie.

Sofja, 14 listopada.

Echa wizyty króla serbskiego w Sofji jeszcze nie przebrzmiały. Liczne objawy zdają się potwierdzać, iż będzie ona miała głębokie znaczenie i dodatnie skutki, które w polityce bałkańskiej rychło mogą wydać owoce.

Telegramy wysłane przez króla Piotra i ks. Ferdynanda do ks. czarnogórskiego, oraz jego odpowiedź, świadczą dowodnie, iż pomiędzy wszystkimi trzema istnieje zasadnicze porozumienie i zgodność myśli. Różnice drobiazgowe istnieją i istnieć będą jeszcze długo. Kontrasty narodowe i ambicyjki nie dadzą się wykorzenić nigdy, ale one istnieją wszędzie, a jednak nie przeszkadzają wspólnym akcjom politycznym różnorodnych państw.

Trzy państwa bałkańskie zaczynają to rozumieć i widocznie dążą do ścisłego wzajemnego związku.

Jest to zasługą okoliczności i ks. Ferdynanda, tego iście znakomitego polityka, który zrozumiał położenie i korzysta z niego.

Państwa europejskie od pewnego czasu zmieniły taktykę wobec spraw bałkańskich. Zasada *divide et impera*, która nigdy zdrowych owoców nie dała, zaczyna się przeżywać, pragnienie trwałego spokoju opanowywa wszystkich. Rzeźnia transwalska i pogrom mandżurski wstrząsnęły całym światem; woń krwi, jęk konających, wywołują wrażenie coraz silniejsze. Wieczne zarzewie na Bałkanie nęka wszystkich. Póki ono tli, spokoju nie ma nikt i mieć nie może. Głos rozsądku i konieczność zabezpieczenia się nawołują do czynu. Bez szumu i hałasu pracują wszyscy, a rezultatem jest faktyczne uspokojenie Macedonji. Na wiosnę tego roku powstanie wisiało na włosku — dziś resztki komitetów żalą się na obojętność narodu. To zasługa mocarstw zainternowanych. Dzięki im w Macedonji zapanował jaki taki ład, a lud znękany pragnie spokoju.

Państwa bałkańskie muszą się z tem liczyć i czynią to.

Drugą ważną okolicznością, która zniewala władców trzech państw bałkańskich do ściślejszego związku, to bezsilność Rosji, aż nadto widoczna. Nie ma co liczyć na Rosję, która ongiś nie szczędziła ni grosza ni krwi dla Słowian południowych, gdyż wkrótce i tego braknie północnemu kolosowi. Anemja Rosji ubezwładni ją na długo. Szaleństwem byłoby liczyć na jej pomoc w potrzebie.

A tymczasem Turcja żyje jeszcze, fanatyzm narodu rozbudza dzikość; politycy ufają w powodzenie. Turcja się zbroi systematycznie, nie na żarty.

Wobec tego, państwa półwyspu bałkańskiego powinny być silne i — rozumne. Dewiza Bułgarji „Jedność czyni siłę" powinna stać się rzetelnym wyrazem polityki, powinna rozciągnąć się i na ościenne państwa. Ale nie dość zjednoczyć się materjalnie — należy bardziej jeszcze pomyśleć o polityce rozumnej, polityce takiej, którąby dała narodom bałkańskim spokój i szczęście, a nie rozlew krwi. Liczebność armji zjednoczonych państw bałkańskich może podziałać uspokajająco na szowinistycznych polityków i doprowadzić narody do zguby. Liczba żołnierzy nie stanowi o zwycięstwie. Rosja dziś najlepszym dowodem. Rozumna polityka, trochę więcej skromności, wytrwała praca na polu ekonomicznem, a przy tem racjonalne przygotowania na wypadek wojny: — oto co może utrwalić pokój na półwyspie bałkańskim.

Najpierwszym obowiązkiem zjednoczonych państw i narodów jest uczciwa działalność w Macedonji — zadanie niesłychanie trudne. Chciwość ziemi głęboko wkorzeniona w zasady polityczne, zaślepia mężów stanu i narody. Prą się naprzód, aby zdobyć większe dzielnice — i przelewają krew tych, którzy również o tę samą zdobycz walczą.

Letni pobyt ks. Ferdynanda w Austrji, widzenie się z królem Edwardem i cesarzem Franciszkiem Józefem, zaczynają wydawać owoce. Ich to następstwem jest wizyta króla Piotra w Sofji i jej skutki. Oto dyplomatyczni i konsularni przedstawiciele Serbji i Bułgarji w Macedonji otrzymali jednomyślne, stanowcze instrukcje zgodnej działalności. Zadaniem ich jest usunięcie ciągłych starć Serbów i Bułgarów w Macedonji na polu narodowościowem, szkolnem, kościelnem. Dotąd konsulowie obu państw nietylko nie przeszkadzali tej walce wewnętrznej, ale ją niemal otwarcie popierali. Jeżeli obecnie wezmą się energicznie do dzieła, mogą uczynić wiele dobrego. Zgodne działanie Serbów i Bułgarów da Macedonji siłę, z którą Turcja będzie się musiała dokładniej, niźli dotąd, liczyć.

W stosunkach bułgarsko-tureckich panuje ciężki zastój, wywołany przedewszystkiem śmiercią tureckiego komisarza w Sofji Ali Feruh beja. Dziwni ci Turcy. Albo próżniacy leniwi, albo pracowici do ostatniego tchu. Ali Feruh bej od roku chory nie opuszczał swego trudnego stanowiska. Ciało wątłe, ale duch krzepki jeszcze był, twardy do ostatka. Wierność dla ojczyzny i tronu niezachwiana. Zginął na stanowisku.

Następca jego Saduk basza, ulubieniec sułtana, wysoce wykształcony, mający wielki wpływ w Stambule, gładki i uprzejmy, może nadać wzajemnym stosunkom obu państw nowy kierunek. Czy zechce? Pytanie ważne, na które nawet najlżejszym domysłem odpowiedzieć nie można obecnie. Fakt, że dotąd nie uczynił nic, a przedewszystkiem nie uczynił tego, co byłoby obowiązkiem każdego poczciwego człowieka.

Oto od kilku tygodni wloką się układy pomiędzy Turcją a Bułgarją o wpuszczenie do Macedonji reszty wychodźców, którzy nie zdążyli powrócić do ojczyzny, bo z wiosną wydzierżawili tu ziemie i musieli pozostać do ukończenia żniw. Bóg dał zebrać plon obfity. Sprzedali zboże, dobytki i ruszyli ku granicy, pewni, że amnestja raz dana, nie straciła wagi, tem bardziej, iż lato całe spędzili na ciężkiej, spokojnej pracy, zdala od polityki i powstania. Zastali granicę zamkniętą. Rozłożyli się obozem w polu, ufni, że lada dzień ich przepuszczą. Nastały deszcze, chłody, śnieg — tysiące kobiet i dzieci ziębnie bez dachu, a granicy nie otwierają.

Na podstawie pierwotnej amnestji granicę otworzyć muszą rychlej lub później, Europa nie pozwoli zginąć tysiącom nieszczęśliwych od chłodu i niepogody. — Złym politykiem jest Saduk basza, że nie rozpoczął swego urzędowania w Sofji faktem humanitarnym, że dopuszcza, by lud nieszczęśliwy jęczał i żalił się. Łzy złym są doradcą w polityce, popychają do rozpaczy. *D. N.*

Czyją robotą rozruchy w Warszawie?

Ostatnie wielkie rozruchy w Warszawie, które wyprawili socjaliści tamtejsi, przyczem zapewne nie obeszło się bez ofiar z ludzi niewinnych, którzy się przypadkiem w tłum dostali, wywołały w *Dzienniku Poznańskim* uwagi, przewidziane już poprzednio przez „Warszawianina", który zamieścił we wspomnianym dzienniku szereg artykułów. „Warszawianin" nie obawiał się rewolucji, ale nie przeczył, że mogą się wydarzyć lokalne wybuchy namiętności. Tak się stało, a wybuch spowodowali socjaliści, co może nieobliczone nieszczęścia spowodować. Rozruchy podobne pozostaną zawsze tem, czem są: sztuczną robotą antipolskiej intrygi, która się przedewszystkiem obawia polepszenia stosunków rosyjsko-polskich i chciałaby kosztem krwi i kraju naszego poprowadzić losy nasze na rzeczywistą już zagładę.

„Jakkolwiek tedy — pisze *Dziennik Poznański* — nie lękamy się wybuchu rewolucji, tak pożądanej dla antipolskich żywiołów, nie podobna nam jednak spuszczać z uwagi tego, co się dzieje, i ułatwiać wrogom naszym niecnej roboty. My zwłaszcza, co pamiętamy roboty z r. 1863, jesteśmy wprost powołani do ciągłej baczności i powoływania wszystkich dobrze myślących, żebyśmy zamiast podsycać żar tlejący, wszędzie i na każdym kroku przyczyniali się do przeszkadzania intrygom antipolskim, które się wprost schodzą na swej drodze z wszechpolskiemi niedorzecznościami.

Dla tego też, nie rządząc się bynajmniej „uprzedzeniami", tylko ze stanowczego obowiązku, musimy i u nas dbać o to, żeby nie rozwielmożniły się żywioły, które pod różnemi pokrywkami starają się rozpuścić wodze wszelkim radykalnym prądom, a których te czynniki nieraz nie widzą i nie wiedzą, dokąd je zaprowadzić może najlepsza, ale niebaczna chęć, a równocześnie zła wola, wyzyskująca żywioły zbyt pochopne do „czynów stali".

(14)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Aż oto gruchnęła wieść o zaproszeniu pana Kaszy przez J.W. stolnika na piernik toruński.

Niby w ulu, zawrzało w zaścianku całym.

Oburzył się Kostręka, oburzył się Potręka, Popowski z dodatkiem mało apopleksji nie dostał. Popowski bez dodatku jako zły pies warknął, a pan Michał Bajbuza, który i tak niebardzo adorował stolnika i jakąś dawną urazę do niego miał, osobiście tem dotknięty został, a że żaden z nich podobnemuby zaproszeniu nie odmówił, widzieli już pana Kaszę przestępującego progi zamkowe, w konfidencję z księciem Dominikiem wdającego się, nie pamiętającego, że zacniejsi odeń, a od dziada pradziada na gruncie Paniewickim osiedli, *bene nati et possesionati*, tak nieforemnie przez pana na Makijówce sposponowani zostali.

Żółć im poruszyła wątroby, a że użalić się potrzeba i robaka zgryzoty zalać — w karczmie się zeszli.

Czapy na bakier, wąsiska nastroszone, na łbach mars gniewny, a wargi zaciśnięte. Ten i ów mrugnął, ten i ów w bok się trącił — dały się słyszeć wyrazy urywane:

— Stolnik!...

— Fanfaron!...

— A Kaszka? — ktoś się odezwał.

— Wódki dawaj! — ozwało się naraz głosów kilkanaście, niemogących o gębie suchej gadać.

Ciemno-zielone butle z rąk do rąk zaczęły przechodzić, a kiedy jedna i druga kolejka obiegła, dopiero okrutny sap po świetlicy poszedł i wielkie panu Kaszy i stolnikowi urąganie.

— Stolnik, jako stolnik — Radziejowski zaczął — ale Kaszka?

Bajbuza krzyknął:

— A nie mówiłem waszmość panom, że lisem podszyty? nie mówiłem?

— Kto mówił?

— Ja!

— Kiedy acan mówiłeś?

— Zawżdy!

— Nowina!

— Zawżdy! — wrzasnął Bajbuza, pięścią w stół uderzając.

— Może na jarmarku w Barze? — pisnął Popowski bez dodatku.

Szlachta ryknęła.

Pamiętano, jako pan Michał w Barze pana Kaszę obłapiał i darł się:

— Kaśkę ci moją dam!

Bajbuza poczerwieniał.

Może w garść by splunął, bo prędki był, ale nowa flacha nawinęła mu się pod rękę, inni też częstować się zaczęli, a jeden przez drugiego gadał.

— Stolnik, jako stolnik — powtórzył Radziejowski, zaprószony nieco.

— Co, stolnik? — burknął Popowski z dodatkiem. — Wielka mi persona, stolnik! Szlachcic na zagrodzie równien jest wojewodzie, od wieków tak było i po wiek tak będzie, póki jeden szlachcic na ziemi ostanie... Jakie ma prawo pan stolnik nam ubliżać?

— Nie pozwolimy!

— Nie pozwolimy!! — zdwojonym chórem się ozwano.

— Stolnik... jako stolnik — wybełkotał znów Radziejowski — ale Kaszka?

— A pamiętajcie, panowie bracia, jako w Barze okóniem stanął i zmusił tego pana stolnika do piechoty?

— Judasz!

— Zdradził nasze zaufanie!

— Piernik mu się spodobał!

— Zapachły księcia Dominika sandały, których pies nie dodarł...

— Pst!

— Pst! — ozwały się głosy, bo oczy pana Mordasa blachmanem czegoś zaszły.

— A o równości szlacheckiej — głosem przedętej fujary Dzierżek zaczął — prawił, jak ksiądz na ambonie!... a zajadając teraz frykasy pańskie nie pomyślał, pewnikiem, o nas, nieboraczkach na wspólnej roli siedzących, w pocie czoła pracujących, gorżką gorzalinę pijących, honor rzeczypospolitej trzymających, w butach dziegciowych chodzących, dla drobiazgu swojego, który rok rocznie, jako mak szczery się sypie, marną strawę od ust odejmujących!... Nie pomyślał bok w bok z księciem Dominikiem się trącający, że i mybyśmy potrafili palców mu nie nadeptać, a uczciwie za stołem siąść i onym piernikiem się nie udławić!

— Nie dam Kachny! — wrzasnął nagle Bajbuza, jak noc już pijany.

— Równiak! a widzieliście, jako na dzień powszechni się nosi? W święto nie stać nam na żupan taki i lisice, a buty sadłem tłustem smaruje, nie, jako my, nieboraczki, dziegciem paskudnym, który jest śmierdzący, brzydko woniejący i abominację sprawiający.

— Nie dam Kachny! — wołał Bajbuza, pięścią w stół waląc.

A Dzierżek ciągnął:

— Czy zeszłej niedzieli nie ustroił się w granat, a sobolową czapicą nie błysnął, na urągowisko nam, nieboraczkom? U drzwi, wprawdzie kościelnych stanął, nas do wielkiego ołtarza przepuszczający, ale uczynił że to przez krześcijańską pokorę, czy pychę djabelską? Stojąc przed ołtarzem, nie każdyby go widzieć a adorować mógł... Nie z pleców kunę poznajesz, jeno po pysku a ogonie... Dlatego w kruchcie stanął, by na widoku być i jako patyna przed idącymi świecić, braci swojej urągający, z wysokości na nas patrzący, bliźnim żółć wywracający!...

— Nie dam Kachny! — wrzeszczał Bajbuza, podnosząc się z ciężkością, a z lekkością opadając na ławę.

Teraz „nieboraczkom" zawadzał już żupan pana Onufrego; każdy co innego widział w przyzostawaniu onem pana Kaszy w kruchcie kościelnej: ten chęć impozycji żupanem granatowym, ów obawę, by, o zacne sukno, szlachecki drelich się nie otarł.

Szkło bryzgało, gorzałka rozpalała imaginację — stolnik i pan Kasza nie schodzili z ust panów braci. Opar napełniał izbę, łojówki w szabaśnikach dymiły i śmierdziały, dusząca mgła unosiła się w powietrzu, a wśród niemilknącego gwaru, jakby młynów kilka mełło zboże jednocześnie, wyskakiwały odosobnione okrzyki — to Bajbuza wrzeszczał:

— Nie dam Kachny!

Abo mamrotał Radziejowski:

— Stolnik, jako... stolnik.

Abo odzywał się głos pana Dzierżka lamentujący:

— Co, stolnik! — krzyknął Mordas. — Z czego to się tak puszyć ma, a nami poniewierać? Że temu, to owemu wygodzi, da wręb do lasu, sparciałą dębinę, abo suchą brzezinę ściąć pozwoli, li grzybów uzbierać, za co zawżdy dziesięcinę ściągnie, jakby sam grzyby sadził lub drzewa siał? Że bratu wygodził, to już, jakby go w jassyr wziął? Żali nie obejdziem się bez jego dębiny abo sosniny? Taki on pan na swojej Makijówce, jako i my na własnych zagonach... Nie pozwolimy pomiatać sobą, równości szlacheckiej urągać... Nie pozwolimy! — wrzasnął, w stół pięścią uderzając, aż podskoczyły szklanice wszystkie i butle.

— Nie pozwolimy! — krzyknęły gardła wszystkie.

— Zobaczymy teraz, jak wyglądają plecy szlacheckie.

— Nie dam Kachny! — wrzasnął Bajbuza.

A Dzierżek, ułapiwszy pierwszego lepszego sąsiada za guz od parcianego żupana, chwiejąc się w tył to naprzód, bo raz wraz ekwilibrium tracił, bełkotał plączącym się językiem:

— Dla rodzonego mojego dziecka deski jednej nie wezmę na trumnę... bodajbym tak zdrów był!... *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Nie wszyscy widzą poplątane w chaosie nici i dla tego się nieraz dziwią może naszej rzekomej wstrzemięźliwości; ale naszym obowiązkiem jest właśnie widzieć wszystko i ostrzegać za wczasu.

Dziękujemy też tym, którzy w myśl naszą dostarczają nam ciągle dowodów na krecią robotę, co nam nowem grozi wykolejeniem ze spokojnej pracy.

Że pewne roboty chciałyby, zapewne bez skutku, rozpuścić swe zagony i na nasze stosunki, pomijając już inne, świeże objawy, dowodzi już przecie i to, że ostatnią odezwę rewolucyjną, która poprzedziła warszawskie zajścia ostatnie, przysłano nam z Kujaw, jako dowód, że i tam, zdawałoby się zupełnie bez celu, rozrzucano ją, choćby dla wzbudzenia sympatji dla tego, co zrobić zamierzano w Warszawie.

Czyż wobec tego wszystkiego możemy zamykać oczy i płynąć naiwnie z wodą na najniebezpieczniejsze rafy i skały?

Z rozruchów w Warszawie.

O krwawej manifestacji w Warszawie zamieszcza *Warsz. Dniewnik* urzędowe sprawozdanie, według którego manifestacja miała się przedstawiać w następujący sposób:

„W niedzielę dnia 13 b. m., o godz. 12 m. 20 w południe, przed samym końcem nabożeństwa, z kościoła Wszystkich Swiętych wyszła na plac Grzybowski niewielka, zwarta grupa, która wywiesiwszy czerwony sztandar, zaczęła śpiewać pieśni treści rewolucyjnej i w tym samym czasie padły z pośród niej strzały do posterunku policyjnego, które zabiły na miejscu policjanta Prokopa Szimanica i zraniły starszego dozorcę rewirowego oraz dwóch innych policjantów.

Z kolei policja ze swej strony zmuszona była użyć broni, przyczem dozorca rewirowy, do którego dano z bliska strzały, uderzeniem szablą powalił strzelającego. Po tem tłum manifestantów rozprószył się i znaczna jego część skierowała się do portyku, pomieszawszy się z publicznością, wychodzącą z kościoła, w którym podówczas nabożeństwo już się skończyło.

Stąd padały w dalszym ciągu strzały i pociski kamieniami na policjantów, w skutek czego otoczyli oni wejście do kościoła. Tłumowi, stojącemu w portyku i w kościele oberpolicmajter zaproponował, aby odłączyli się strrcy kobiety i dzieci, którzy też swobodnie byli wypuszczeni poza kordon.

Teraz część tłumu weszła napowrót do kościoła, pozostałych zaś w liczbie 413 odprowadzono do ratusza, gdzie spisano nazwiska i częściowo wypuszczono na wolność.

Tymczasem domonstranci zbierali się na ulicach, przylegających do placu Grzybowskiego, śpiewali pieśni rewolucyjne i strzelali. Z położonego przy ulicy: „Bagno" domu dano kilka strzałów, wskutek czego oddział tam znajdującego się wojska, zmuszony był dać salwę.

Podczas tego, według urzędowego sprawozdania, zabito 6 ludzi, a 26 raniono. Osobom, pozostałym w kościele, oberpolicmajster, w obecności proboszcza, dwa razy proponował wyjście dobrowolne, ale pomimo przekonywania, one tam w dalszym ciągu pozostawały i dopiero po upływie kilku godzin wyszły stamtąd i w liczbie 205 ludzi były odprowadzone pod konwojem na podwórzk ratusza, gdzie je spisywano i częściowo wypuszczano. Ani policja, ani żandarmi, ani wojsko do kościoła nie wchodzili.

Tak przedstawia niedzielne zajścia *Warsz. Dniewnik*. Dotychczas niepodobna stwierdzić dokładnie cyfry rannych i zabitych, to jednak pewne, że podana przez urzędowe sprawozdanie liczba ofiar jest za małą. Najbardziej podobne do prawdy wydają się obliczenia, podane przez pogotowie ratunkowe. Według tych wykazów, liczba zabitych podczas manifestacji osób wynosi 15, w tem około 4 policjantów, do czego się zupełnie nie przyznają urzędowe raporty, choć jest to faktem stwierdzonym. Rannych, o których są pewne wiadomości, jest 56, ale prawdziwa liczba rannych, co prawie z pewnością twierdzić można, jest o wiele większą, ponieważ wliczyć jeszcze należy tych wszystkich, którzy zdołali ujść do domu i tam leczą się z ran otrzymanych.

Urzędowy raport stwierdza, że ani wojsko, ani policja do kościoła nie wkraczały. Coś zupełnie innego donosi korespondent *Kurjera Poznańskiego*. Oto według niego, „Kościół przeszukiwali zbrojni żołdacy, policja, żandarmerja przy użyciu latarek zwykłych i elektrycznych. Szukano za bombami. Znaleziono około 60 rewolwerów magazynowych powtykanych po kątach, za konfesjonałami i t. p. przez przepędzonych do wnętrza kościoła ekscedentów. Przeszukano i podziemia, a nawet dachy i poddasza okolicznych budowli, gdzie poznajdywano demonstrantów ukrytych tu i owdzie z rewolwerami".

Ten sam korespondent twierdzi, że liczba poległych wynosi 28 osób z różnych stanów, przeważnie jednak ze sfer robotniczych. Sprawozdanie to zawiera też kilka nowych szczegółów. Wynika z nich, że jedna partja robotników żydów i żydówek dążyła uzbrojona w rewolwery z czerwonym sztandarem ku ulicy Marszałkowskiej z pieśnią „Czerwony sztandar" i okrzykami: „Precz z wojną", „Precz z mobilizacją." Pierwsze starcia z policją wynikły u wylotu ul. Marszałkowskiej, a ofiarą jego padł rewirowy, zastrzelony przez młodą 17-letnią żydówkę. Policja zaskoczona nagle przez strzały, zrazu cofnęła się, a partja szła dalej, aż skręciła na Chmielną, stąd zaś, ponownie atakowana w różnych punktach, dążyła: Wielką, Sienną, Żabią i wszelkimi przesmykami na Plac Grzybowski, by złączyć się tam z drugą grupą manifestantów. Pochód ten już jednak był drogo opłacony przelaną krwią winnych i niewinnych, gdyż grasowały już po wszystkich ulicach oddziały konnicy i piechoty, nie przepuszczając nikomu, siekące pałaszami przechodniów i kobiety, dzieci (zabito dwóch chłopczyków niżej lat 10), zdzielających pletniami nahajek wszystkich, których nie dosięgnęło ostrze pałasza, lub kula karabinowa.

Tak przedstawiałyby się rozruchy warszawskie na podstawie najnowszych wiadomości, których nie można jednak podawać jeszcze za bezwzględnie pewne. To tylko z największą pewnością stwierdzić należy raz jeszcze, że przywódcami byli tu socjaliści i żydzi. Z ich to inicjatywy urządzono rozruchy, których ofiarą padli zupełnie niewinni i spokojni mieszkańcy Warszawy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 21 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8), o godzinie 7½, prof. dr. M. Smoluchowski: „Promienie widzialne i niewidzialne" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Tkacze", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek (21): Ofiar. NPM. — Sława. — (8): Sob. św. Mychaiła. Wschód słońca o godzinie 7 minut 24, zachód o godzinie 4 minut 10.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: —3° R. Pogoda.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Mianowani: Szambelanem Ojca św. Piusa X ks. Jan Jędrzejowski, dziekan i proboszcz w Kosinie; wicedziekanem dekanatu pruchnickiego ks. Ludwik Kozłowski, proboszcz w Tuligłowach, w miejsce ks. M. Rosickiego, którego dla słabości na prośbę zwolniono od tego urzędu.

Zmarł: Ks. Kazimierz Stefański, rektor kollegium OO. Jezuitów w Chyrowie w 44 roku życia. *R. i. p.*

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało adjunktami budownictwa w prowizorycznym charakterze dla technicznej służby dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, elewów budownictwa: Stanisława Andersa, Juljana Gostwickiego, Longina Muslanowicza i Stanisława Bogdanowicza.

Namiestnik zamianował kancelistów namiestnictwa: Jana Sztukę oficjałem namiestnictwa, a Jana Pawłowskiego, Ferdynanda Greinera i Jana Freisingera, sekretarzami powiatowymi.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła Witolda Nowaka, rzeczywistego nauczyciela gimnazjum w Drohobyczu, w zawodzie nauczycielskim i nadała mu tytuł profesora; zamianowała Emila Panka zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Złoczowie i przeniosła Bronisława Zborowskiego, zastępcę nauczyciela gimnazjum w Złoczowie do II szkoły realnej w Krakowie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych namiestnictwa Stanisława Zaleskiego ze Lwowa do Krakowa, oficjała namiestnictwa Franciszka Święchowicza ze Lwowa do Grybowa, sekretarzy powiatowych: Jana Piekarza z Krakowa do Lwowa, Jana Ładyżyńskiego z Rawy do Brodów i Jana Pawłowskiego ze Złoczowa do Rawy, oraz kancelistów namiestnictwa: Michała Starzewskiego z Sambora do Lwowa i Franciszka Bilińskiego z Brodów do Dąbrowy.

Wybór uzupełniający posła do izby posłów rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Złoczów-Kamionka-Brody, w miejsce śp. Apolinarego Jaworskiego, rozpisało namiestnictwo na dzień 12 grudnia.

Giełda we Lwowie. Ze sfer przemysłowo-kupieckich dochodzi wiadomość, że Izby: handlowo-przemysłowa i kupiecka podjęły starania celem stworzenia we Lwowie giełdy pieniężnej i zbożowej. W tym celu ma się udać do Wiednia specjalna deputacja z przedstawieniem do nowego ministra skarbu dra Kosla.

Nowa zdobycz dla kraju. W numerze sobotnim zanotowaliśmy, że lwowski ekonomat poczt i telegrafów wyodrębniony zostanie nareszcie od centralnego wiedeńskiego. Miło nam na tem miejscu skonstatować, że wieloletnie starania dyrektora p. Seferowicza uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; nikt bowiem nie zaprzeczy, że w sprawie wyodrębnienia tego ekonomatu poniósł dyrektor Seferowicz niezaprzeczone zasługi. Zabiegi te jednak, choć gorące i miłością kraju dyktowane, nie byłyby może rychło skutek odniosły, gdyby nie gorliwe zajęcie się sprawą w Wiedniu ministra dla Galicji dra Piętaka. On to popierał sprawę ekonomatu w ministerstwie handlu. Przypominamy przytem, że sprawę dostaw dla poczt galicyjskich pierwszy poruszył w sejmie poseł p. Michał Michalski i był odtąd jej gorliwym orędownikiem. Należy mu się także pełne uznanie obok wymienionych mężów, którzy bez hałaśliwej reklamy dziennikarskiej doprowadzili do skutku dzieło dawno pożądane dla kraju.

Napad *Słowa Polskiego* na osobę p. Małachowskiego, zarówno co do treści, jak co do formy w wysokim stopniu brutalny, wywołał skutek zamierzonemu wręcz przeciwny. Przedewszystkiem ci nawet, którzy należą do przeciwników p. Małachowskiego nie tają swego oburzenia na ten prawdziwie rewolwerowy występ p. Głąbińskiego, który, jak wiadomo, wyłącznie poparciu prezydjum zawdzięcza, że został wybrany. Nie mniej oburzeni są członkowie Izby, których *Słowo Polskie* przedstawia jako ludzi bez zdania, którzy głosują nie według swego przekonania, ale na komendę. Ludzie ci zasiadający w izbie od szeregu lat, znani ze swych przekonań i działalności nie potrzebują wskazówek od „amatorskich redaktorów" (którzy nawet nie wiedzą kto miasto Lwów w Sejmie reprezentuje) jak głosować mają i wypełnią swój obowiązek według najlepszej wiedzy i woli. Nie ulegną oni jakiejkolwiek presji, ale też nie ulękną się rewolwerowych pogróżck organu wszechkłamstwa, który chciałby drugiego swego benjaminka przeszwarcować". Tym razem się nie uda!

Komitet centralny ligi narodowej, który już nie jedno złe wyrządził sprawie ogólnonarodowej, wystąpił znów z odezwą dátowaną Warszawa 27 października 1904 a drukowaną naturalnie tam, gdzie pp. komitetowym nic nie zagraża. Anonimowe to towarzystwo obwieszcza światu w tej odezwie, że „musi zacząć występować na widowni walk wewnętrznych w państwie rosyjskiem jako siła czynna".

Anonimowa ta odezwa naturalnie jest pustym dźwiękiem, który tylko nowe nieszczęście spowodować może. Społeczeństwo polskie nie ma nic wspólnego z komitetem ligi i nie upoważniło go do przemawiania imieniem narodu.

Złośliwe. Jak wiadomo, br. Battaglia, jako patron przemysłu krajowego, wziął się do pracy bardzo energicznie. Rezultatów tej pracy co prawda jeszcze nie znamy, są one ukryte głęboko, jak pszeniczne ziarnko, które ma kiedyś urosnąć w kłos — jeżeli... myszy pozwolą; natomiast o wydatności tej pracy naczytaliśmy się tyle pochwał, zwłaszcza w organie wszechkłamstwa i wszechbałamuctwa, że wystarczyłoby to dla trzech pokoleń. Tymczasem patron krajowego przemysłu pragnie porzucić już teren tak znakomitego swego działania i przenieść się na szersze pole — do Wiednia. Zirytowało to widocznie jednego z licznych feljetonistów tegoż pisma i napisał doskonały drobiazg pod tyt.; „Wziął się do pracy". Wykazuje w nim, jak się ten frazes w żart w naszą mowę i jak on świadczy o tem, że u nas „bierze się do pracy" albo wtedy, gdy zmusza do tego ostateczność, albo na żart bierze się do czegoś, a później porzuca zaczęta dzieło. Pełen złośliwej ironji ustęp ten kończy się temi słowy:

„Niemcy, Francuzi, Anglicy, Amerykanie i rozmaite inne nacje pracują, pracują i od maleńkości — my zaś w pewnych wypadkach bierzemy się do pracy — w zasadzie dopiero wtedy, gdy nas już wszystko inne zawiodło.

Zresztą może się mylę jeżeli tak a nie inaczej rozumiem ten osobliwy, a naszemu tylko językowi właściwy zwrot mowy — nie upieram się przytem tłumaczeniu — zwracam tylko na niego uwagę — a bardzo się ucieszę, gdy mnie kto przekona, że byłem w błędzie — i że polskie „wziąć się do pracy" jest tak samo dobre, jak międzynarodowe „pracować", a nie oznacza wstrętu i ostateczności, w której się tego zajęcia chwytamy. *(qż)*

Pęknięcie rury wodociągowej. Wczoraj o godz. 7 rano pękła rura wodociągowa w nowobudowanej kamienicy N. Frankla przy placu Weksiarskim. Stójkowy uwiadomił telefonem o wypadku miejskie biuro wodociągowe, które wysłało na miejsce swój tren pogotowia. Okazało się, że pękła tam była nie rura, ale szkło wodociągowe. Szkoda bardzo nieznaczna.

Kradzieże. Z magazynu przy sklepie Szymona Frieda przy ul. Ruskiej l. 16 skradli złodzieje ubiegłej nocy 100 klg. mydła, kilka paczek Kneipowskiej kawy, 150 klg. ryżu, kilka baniek esencji octowej i różne wiktuały wartości około 600 koron. — Izraelowi Herlisowi, woźnicy z Komarna, skradziono wczoraj z wozu worek zawierający 6 tuzinów czapek i 8 wiązek skórek baranich wartości 108 koron.

† Wojciech Eljasz Radzikowski. Kraków. (Tel.). W Zakrzówku pod Krakowem zmarł w 90 r. życia Wojciech Eljasz Radzikowski, artysta malarz.

† Sp. Herman Czecz-Lindenwald, były poseł do rady państwa i były prezes rady powiatowej bialskiej, zmarł onegdaj w majątku swym w Kozach. Śp. zmarły położył niepospolite zasługi dla obrony kresów naszych przed hakatą. Mieszkając na pograniczu naszego kraju, gorącem słowem, energicznym czynem, ciągłemi ofiarami zdrowia i niezmordowanej pracy i szczodrą hojnością na cele narodowe i humanitarne popierał polski żywioł w walce z germanizmem. Jako marszałek bialskiej rady powiatowej położył Herman Czecz tak na polu narodowem, jak i społecznem i ekonomicznem wielkie zasługi.

Był też prezesem licznych stowarzyszeń humanitarnych i ekonomicznych. Jako poseł do rady państwa złożył dowody wielkiej pracowitości; przez kilka lat był członkiem komisji parlamentarnej Koła polskiego. W izbie odznaczył się jako dobry mowca i znakomity znawca spraw rolniczych. Był wielkim przyjacielem Czechów. Przed kilku laty został sparaliżowany i odtąd ustąpił z życia publicznego, gdyż choroba przykuła go do łóżka. Cześć jego pamięci!

Sprzeniewierzenia na poczcie. Przed ławą przysięgłych w Stanisławowie odbyła się w tych dniach rozprawa karna przeciw Eugenii Kiryływiczównej, ekspedjentce pocztowej w Ossowcach koło Buczacza o zbrodnię sprzeniewierzenia pieniędzy skarbowych. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Kiryłowiczównę na 6 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co tygodnia. Skazana wyrok przyjęła.

Przed trybunałem przysięgłych w Tarnopolu toczy się rozprawa karna przeciw Wilhelminie Ziemiańskiej, ekspedytorce pocztowej w Mogilnicy, powiatu trembowelskiego i jej mężowi Stanisławowi Ziemiańskiemu, o zbrodnię sprzeniewierzenia około 12.000 koron z funduszów pocztowych. Oskarżeni po dokonaniu sprzeniewierzenia uciekli zagranicę i aresztowano ich w Zurychu.

Z trybunału kasacyjnego. Sąd obwodowy w Przemyślu skazał dnia 24 sierpnia b. r. fotografa Sylwestra Markiewicza za szpiegostwo na dwa lata ciężkiego więzienia. Sąd przyjął jako udowodnione, że Markiewicz dostarczał obcemu mocarstwu za pieniądze wiadomości o Rawie ruskiej, o sile stojącego tam garnizonu wojska, jak również fotografię z linij kolejowej Rawa ruska-Bełzec i Rawa ruska-Sokal. Przeciw wyrokowi temu skazany wniósł zażalenie nieważności, które opierało się na tem, że trybunał nie stwierdził, czy Markiewicz był świadom tego, iż popełnia zbrodnię szpiegostwa przez swoje donoszenia, gdyż Rawa ruska wcale nie jest obwarowaną. Fotografji zaś linji kolejowej, dostępnej dla każdego, nie można uważać za zdradę tajemnic wojskowych. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności jako nieuzasadnione.

Robotnicy w obec rosyjskich dezerterów. W Buczaczu, jak do *Naprzodu* donoszą, odbyło się w tych dniach tamże wielkie zgromadzenie robotników „zorganizowanych", którym przybycie z Rosji wielką czyni konkurencję, bo pracują za żywność jedynie, albo za bajecznie niską płacę. Na zgromadzeniu tem zapadła uchwała.

„Zebrani dnia 12 listopada zorganizowani robotnicy oświadczają:

1. Przy całej sympatji, jaką żywimy dla dezerterów i emigrantów z Rosji, jako ofiar carskiego despotyzmu, musimy oświadczyć, że napływ tak licznych robotników do miast i miasteczek wschodniej Galicji jest szkodliwym dla miejscowych robotników. Przybycie 30 do 40 robotników do miasteczka galicyjskiego, skąd rokrocznie miejscowi emigrują z powodu braku zajęcia, naraża miejscowych robotników na ruinę, zwłaszcza, że przybysze z powodu nędzy pracują za samo pożywienie.

2. Organizacja przybyłych w celu solidarnego postępowania z miejscowymi robotnikami, jest niemożliwa, albowiem zależą oni zupełnie od łaski przedsiębiorców i władz, które ich w każdej chwili mogą wydalić; w tem też leży różnica ze stosunkami w Anglji i Ameryce, gdzie przybysze nie podlegają samowoli władz.

3. Zebranie wyraża swą pogardę zastępcom żydowskiego mieszczaństwa i kahałów, którzy na koszt robotników bawią się w ludzkość i reklamę; zebrani przypominają, że ci sami żydowscy patrjoci, obecnie obrońcy emigrantów, przed 3 laty przy emigracji rumuńskich żydów, używali władz i żandarmów galicyjskich i bukowińskich, aby nie dopuścić emigrantów do zatrzymania się w miastach; albowiem emigranci rumuńscy byli kupcami, kramarzami, którym trzeba było pomagać materjalnie i nie byli taniemi narzędziami wyzysku, jak obecni emigranci.

4. Zebrani oświadczają, że jedynie pomódz dezerterom może dalsza emigracja; w tym celu mają zawiązane komitety ratunkowe wejść w porozumienie z burżuazją żydowską w Rosji i emigrantom dać możność opuszczenia Galicji i udania się do bogatszych krajów".

17.000 koron zebrał groszowemi składkami kursor Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, p. Makowski, od czasu, gdy chodzi po mieście ze swoją biało-czerwoną puszką. Niestrudzony w zbieraniu składek na cele szkoły ludowej, weteran Makowski obiecuje sobie, że w niedługim czasie dojdzie do kwoty 20.000 koron.

O nowym prezesie Koła polskiego zamieszcza znany dziennikarz p. Józef Peniżek sprawozdawca parlamentarny pism czeskich, obszerny feljeton w *Narodnich Listach*. Jest to rzecz napisana z wielką znajomością i szczerą sympatją. Poseł hr. Dzieduszycki stał zawsze w sprawach narodowościowych na gruncie najściślejszego równouprawnienia. to też wśród Czechów liczy nie mało przyjaciół. Feljetonista *Nar. List.* zaznacza to jego zapatrywanie i wyraża życzenie, ażeby ono zwyciężyło.

Również i *Hlas Naroda* zamieszcza bardzo sympatyczną sylwetę polityczną nowego prezesa.

Jubileusz „Kurjera stanisławowskiego". Wczoraj wyszedł tysięczny numer stanisławowskiego *Kurjera*. Założony przed 19 laty, tygodnik ten stał zawsze wiernie pod sztandarem narodowym i demokratycznym i przyczynił się niemało do ożywienia ruchu narodowego w Stanisławowie. Przy sposobności tedy tysięcznego numeru, życzymy *Kurjerowi stanisławowskiemu* dalszego rozwoju i powodzenia, a jego założycielom i pracownikom, którzy od chwili jego powstania po dziś dzień prawie w komplecie wespół pracują, by oglądali jeszcze wiele dalszych tysięcy numerów swojego pisma.

Pismo niemieckie o pomniku Mickiewicza. Ostatni numer tygodnika lipskiego *Illustrirte Ztg.* podaje wizerunek pomnika Mickiewicza we Lwowie, z okazji jego odsłonięcia w dniu 30 zm. Do ryciny, bardzo starannie wykonanej, redakcja dołączyła krótkie, lecz dość sympatycznie napisane objaśnienie uroczystości.

Czerniowiecka Rada miejska. Nowo wybrana czerniowiecka Rada miejska, składa się z 19 Niemców, 18 Żydów, 7 Rumunów, 4 Polaków i 2 Rusinów.

Osobiste. We środę, po czterö i półtygodniowej nieobecności, powrócił do Warszawy z Rzymu arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chościak-Popiel.

Utalentowany poeta i powieściopisarz warszawski Kazimierz Laskowski, od dłuższego czasu przykuty do łóżka ciężką niemocą wyzdrowiał.

Ordynat Adam hr. Krasiński z Warszawy wyjechał do Zakopanego.

Przygoda z Japończykami. Do Włodzimierza, miasta gubernjalnego, przybyła partja jenców japońskich. Nikt na razie nie był w możności porozumieć się z nimi, Japończycy bowiem znali dwa tylko języki: rodowity swój i angielski. Ale — opowiada *Russk. Słowo* — generalicja miejska potrzebowała jednak porozumieć się z jeńcami. Odnaleziono tedy nauczyciela gimnazjalnego, Francuza, który po angielsku nieco rozumiał i nieco mówił. Ten p. Brusatti zaczął jako tłómacz pośredniczyć nietylko między starszyzną wojskową a Japończykami, ale i między jeńcami a obywatelami miasta. Okazało się, że Japończycy są doskonałymi szachistami! Nuż tedy zapraszać ich do miejskiego klubu. W rezultacie, lingwista p. Brusatti, omało że nie dostał dymisji z gimnazjalnego swojego stanowiska. Uratowało go wstawienie się za nim zarządu klubu, oraz samych wojskowych. Uplanowany, a bardzo interesujący turniej szachowy nie przyszedł do skutku.

Nowy rodzaj anonsów pojawił się w Warszawie. Dla przykładu przytaczamy anons następujący: „Wyjeżdżającym na daleki Wschód poleca: Mleko skoncentrowane w proszku i w tabletkach, czekoladę z solami pożywnemi, buljony i ekstrakty mięsne, spirytus stały, apteczki kieszonkowe, nesesery opatrunkowe, olejek lewandowy na robactwo do smarowania ciała i bielizny, apteczki podróżne z środkami w dozorowanych pastylkach — Warsz. Tow. akc. handlu tow. aptecz. dawniej zjedn. aptekarze i Ludwik Spiess i syn i t. d."

Wojna rosyjsko-japońska więc i w dziedzinie anonsowania się zaznaczyła swoją obecność.

Z humorystyki rozruchów. Żydek, pytany na śledztwie o noszeniu czerwonego sztandaru z napisem: „Precz z caratem", najspokojniej przyznał się do tego. Gdy go zapytano, czy wie, co go za to czeka, odpowiedział spokojnie: „Co mnie ma czekać!" — Jakto? — „Przecież ja noszałem ogłoszenie, a to wolno i napis taki wolno. Tam stojało „Precz z caratem", a ja krzyczał „Niech żyje linolejum" Nu? Co jest.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperjal.

*** Z Tow. wzaj. pom. słuchaczów leśnictwa.** Na odbytem dnia 12 listopada b. r. walnem zebraniu członków Towarzystwa, obrano prezesem kol. Edwarda Szczękowskiego; zastępcą prezesa kol. Stefana Łusakowskiego, sekretarzem kol. Teodora Jaentschkego, skarbnikiem kol. Henryka Kuliga.

*** Ze „Wspólności".** Za spokój dusz po zmarłych ś. p. członkach i ich żon Stowarzyszenia bratniej pomocy rękodz. i przem. „Wspólność" we Lwowie odbędzie się dnia 5 grudnia b. r. o godzinie 8 rano nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, oraz w 26 letnią rocznicę założenia tegoż Stowarzyszenia odbędzie się nabożeństwo dziękczynne dnia 8 grudnia b. r. o godzinie 9 rano w kościele OO. Bernardynów.

*** Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 26 listopada b. r. o godzinie 7 wieczór listopadowy. Bilety od wtorku do nabycia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy po nauczycielu ludowym: p. Mroczkowski 40 hal.

Dla ubogiego ucznia na czesne, złożyła w dalszym ciągu: p. Bilekowa z Wróblika 2 kor.

Zmarli:

W Kozach zmarł w piątek Herman br. Czecz, właściciel dóbr, b. poseł do rady państwa, b. prezes rady powiatowej w Białej, przeżywszy lat 52.

W Brzeżanach zmarł Emil Zadorecki, starszy geometra ewidencyjny w 43 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, po raz pierwszy (nowość) „Tkacze" („*Die Weber*"), sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

Jutro we wtorek, w środę, we czwartek, w piątek i w sobotę, „Tkacze", sztuka.

„Oesterreichische Rundschau", poważny tygodnik wiedeński, wychodzący od 1 listopada, zamieszcza w 3 zeszycie zajmującą rozprawę p. St. Madeyskiego, b. ministra, pt. „*Die nationale Freizügigkeit*", artykuł ten omawia znane orzeczenie trybunału państwa w sprawie czeskich szkół w Wiedniu. Prócz wielu innych zajmujących rozpraw i notatek, znajdujemy tu także nowe źródła do historji kongresu wiedeńskiego, podane przez dra Fourniera.

Koncert Melcera. Dowiadujemy się, że dnia 7 stycznia odbędzie się w sali Domu narodnego koncert znakomitego kompozytora, pianisty i profesora wiedeńskiego konserwatorjum, Henryka Melcera-Szczawińskiego.

Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie, ukazały się następujące publikacje: Dr. Józef Buzek, Studja z zakresem administracji wychowania publicznego. I. szkolnictwo ludowe, cena 10 kor. Dr. Bronisław Dembiński, Stanisław August i książe Józef Poniatowski w swietle własnej korespondencji, cena 6 kor.

Członkowie towarzystwa, zarówno dawniejsi, jak nowo przystępujący, mogą powyższą publikację otrzymać bezpłatnie jako premię, w miarę postanowień statutu. Zgłoszenia o nadsyłanie premji adresować należy do sekretarjatu towarzystwa, Lwów, archiwum bernardyńskie.

„Sąsiadka" Rittnera na scenie niemieckiej. W „Intimes Theater" w Wiedniu, wystawiono w poniedziałek jednoaktowy dramat Tadeusza Rittnera pt. „Sąsiadka", grany przed dwoma laty na scenie lwowskiej. Dramat zyskał wielkie powodzenie tak wśród publiczności, jak i w prasie.

„Prawo ubogich". Sprawa uregulowania opieki nad ubogimi w kraju jest jedną z najważniejszych i najżywotniejszych. Od lat tuła się ona w sejmie naszym, nie mogąc się doczekać merytorycznego załatwienia. Obecnie wyszła bardzo cenna praca dra Jerzego Michalskiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, pt. „Prawo ubogich"; wypełnia ona wielką lukę w naszej literaturze prawa administracyjnego i stanowi cenny materjał dla przyszłych prac ustawodawczych na tem polu.

Z listów prostego żołnierza.

Czas otrzymał za pośrednictwem jednego z przyjaciół kilka listów, pisanych przez prostego żołnierza, Polaka, z zawodu rzemieślnika w Królestwie Polskiem, który przydzielony do pułku, stojącego na granicy rumuńskiej, wraz z tym pułkiem wyruszył z początkiem października na plac walki do Mandżurji. Oto parę wyjątków z jego listów:

Bendery 2 października.

...A teraz objawili wojenny nam czas. Nabrali zapasowych 5 tysięcy do pułku. Przez 2 tygodnie uczyli ich chodzić przy muzyce. Nawet święta nie było. Żony, dzieci płaczą; niejeden ucieka. Na granicy zabili przeszło 20 ruskich i żydów — co mnie wiadomo. Żydzi sposobu użyli: zamiast winogradu, który wysyłają za granicę, swoich w beczki popakowali, a dla powietrza dziury w beczkach zrobili. Jeden taki bagaż... kaszlnął — i zamiast za granicę, pojechał do wojennego naczelnika. Podobne rzeczy się tu dzieją, i inne nie do opisania.

Mieliśmy przyjmować cesarza w Kiszeniewie, ale to zmienili i pożegnanie było w polu pod Tyraspolem. Było tak: Staliśmy w czworobok. Byłem na samym przodzie. Cesarz wyjechał na koniu ze swoją świtą. Wyszło do niego gimnazjum żeńskie i obywatelowie tyraspolscy. Przejechał w tyle i nie przyjął ich. Przyjechał do nas, stanął przy samym sztandarze. Długo się na nas patrzał. Z prawej strony przy nim brat jego Michał, ochoczy młodzian, dalej Ferdynand, książę Bułgarji, szef mińskiego pułku, który także wyjeżdża na wojnę. Cała świta w tyle cesarza. Patrzałem cały czas w twarz cara. Taki sam, jak na portrecie, tylko starszy i blady,

wcale nie wesoły. Żegnał się z nami cztery razy; zostawił obrazek od cesarzowej, jeszcze się oglądał i żegnał, a z wagonu się kłaniał, póki się pociąg nie skrył.

Dlatego mu się przyglądałem, bo chciałem wyczytać na jego twarzy, jak interesy z Japonją idą. Widać nie bardzo dobrze, bo to twarz męczennika była; uśmiechał się, ale to przymuszony był uśmiech. — Ubrany był bardzo skromnie, uzda u konia stara była; ale za to świta bogato odziana i niedobrze im wszystkim z oczu patrzy. Każdy żołnierz dostał rubla za ten przegląd.

Odjeżdżamy 6 tego miesiąca o 5 rano. Wszyscy w nocy odjadą, bo żony i krewni nie dadzą w dzień odjeżdżać. Na szyny dzieci rzucają. Już był taki u nas widok. Nieznani Polacy przysłali tu obrazki do pułku dla Polaków. Dostałem i ja swojego patrona. Jutro miasto pożegnalny nam obiad wydaje; po 2 rbl. każdemu mają dać. Co do odzieży, to dobrze jesteśmy zabezpieczeni, tylko to trzeba będzie rzucić, bo nieść niepodobna wszystkiego.

Wszystko już pisałem, ale jeszcze nie o tem, jaką mam ochotę. Dwa miesiące temu, gdy zaczęli bieliznę szyć i naszą zapasową odzież do Mandżurji odwozić, wiedziałem, że pójdziemy. Ludzi puścili, kto miał blisko dom, aby pieniędzy zarobili. Mało kto został. Mógłbym wtedy uciec, bo granica rumuńska blisko; ale gdy to pomyślałem, wstyd mi było, żeby tu nie uważali nas Polaków w wojsku, albo i krzywdzili. Jabym jeden uciekł, a drugimby biedy zrobił. Słowo „uciekać“, jakieś mi się hańbiące wydaje; nigdybym wrócić nie mógł. Zdaję się na wolę Boską. Byłem w przeszłą niedzielę w kaplicy naszej, bo był ksiądz. Nie pułkowy sztandar — jak cesarz nam powiedział — ale te wspomnienia mi służą. Utrzymały mnie one między tą dziczą, co wczoraj sklepy porozbijała z radości, że cesarza zobaczyli. Ale ja się nie zmienię; nic od nich nie przyjmę; sam się swoim rozumem rządzę, a jestem w jakiem trudnem położeniu, to się modlę, proszę Matki Boskiej, by mi dała siłę to przetrzymać, a szczególniej złość pohamować. To tylko mnie boli, że z takim ludem jadę. Zdrady tam są. Pisał mi parę listów kolega, który konduktorem jest w Mandżurji, że wieźli generała do Petersburga skutego, które plany sprzedawał japońskim oficerom i kozaki go złapali. Pułkownik, jeden pułk dał w nocy cały wyrąbać; feldwebel go zarąbał i dostał za to krzyż w nagrodę. Do Ameryki dużo ucieka...

A może się skończy ta wojna niedługo, bo dużo ludzi już przepadło i koszta ogromne. Wysłanie naszego korpusu, to jest 8 pułków piechoty, 2 kawaleryj, brygady artylerji i jeszcze dodatków, to kosztuje 8 miljonów rb. Czytałem to w przykazie po wojskach.

Syberja 22 października.

...Jedziemy dzień i noc. Wczoraj cały dzień staliśmy w Czelabińsku. Byłem w kościółku na Różańcu. Ksiądz tu jest poczciwy staruszek (pochodzenia z Kurlandczyków). Dał mi krzyżyk na drogę. A ludzie, to wszyscy tu są z siedleckiej gubernji, około 8.000, wysłani za to, że jako unici nie przyjęli prawosławia. Dali im ziemi, ale większa połowa ziemi nie przyjęła. Teraz bardzo sobie to chwalą. Bo zaraz wyszło rozporządzenie, że kto przyjął ziemię dawaną, temu nie wolno stąd odjeżdżać, a kto nie przyjął ziemi, może sobie jechać, gdzie chce. Każdego dnia spotykamy dwa pociągi rannych. Dowiedziałem się od nich, że nie bardzo dobrze naszym idzie wojna, dlatego my tak pospieszamy. Karmią nas nie źle, tylko woda, to w niektórych miejscach tłusta, wypływa z gór i do picia niedobra. Za to mamy herbatę na każdej stacji.

Krwawe zaburzenia w Warszawie.

Czas donosi z Warszawy: W Warszawie panuje spokój. Pogrzeb zabitych odbył się spokojnie bez zapowiadanych zaburzeń. Na Zamku wypadki niedzielne wywołały nieprzyjemne usposobienie. Szerokie koła ludności potępiają jak najmocniej zaburzenia, które doprowadzić mogą do jak najgorszych konsekwencyj. Wypadki te określają tu jako prowokację spokojnej ludności przez stronnictwa rewolucyjne. Zwracają także uwagę na ten fakt charakterystyczny, że wśród demonstrantów przeważali ż y d z i. Nie brak także zdan, że przy ostatnich rozruchach wchodziła także także w grę r ę k a n i e m i e c k a. Zdanie takie wypowiadają najpoważniejsze jednostki.

Wśród niewinnych ofiar zaburzeń niedzielnych, znajduje się sędziwy lekarz dr. Frankenstein, którego kula raniła w kark właśnie w chwili. gdy wchodził do bramy swego domu. Drugim ranionym jest chirurg, dr. Frenkiel, izraelita, raniony kulą w czaszkę. Kulę wprawdzie wyjęto, ale stan ranionego budzi poważne obawy. Ranioną jest także panna Hirszowska i wiele innych osób, które tylko przypadkowo znalazły się w pobliżu demonstrującego tłumu.

Na niedzielę zapowiedziano dalsze zaburzenia, ale nie przyjdą one do skutku, chociaż — jak powiada pogłoska — robotnicy mają mieć 6.000 rewolwerów. Powszechne oburzenie panuje na wojsko, które bez przyczyny strzelało do niewinnych osób, które tylko przypadkowo znalazły się w pobliżu demonstracyjnych tłumów.

Zapowiedziane demonstracje mają się odbyć na Nowym Świecie i Krakowskiem Przedmieściu. Aresztowano 250 osób.

Zajścia na Węgrzech.

(Teleg. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. (Tel. wł.). *W. Allg. Ztg.* donosi, że prezydent sejmu węgierskiego P e r c z e l jest złamany ostatniemi zajściami i wskutek choroby z a m i e r z a u s t ą p i ć ze stanowiska prezydenta.

Budadeszt. (Tel. wł.). W kołach opozycyjnych opowiadają, że Tisza zwoła sejm dopiero 10 grudnia, poczem na podstawie nowego regulaminu przeprowadzi prowizorjum budżetowe i kontyngent rekrutów na r. 1905, do czego będzie potrzeba trzech lub czterech posiedzeń. Dnia 15 grudnia hr. Tisza zamierza izbę rozwiązać i rozpisać wybory na drugą połowę stycznia.

Budapeszt. Na wypadek rozwiązania izby, przyjdzie do kompromisu między wszystkiemi partjami opozycyjnemi, tak, że w każdym okręgu będzie postawiony tylko jeden kandydat opozycyjny.

Budapeszt. Izba magnatów odbyła wczoraj posiedzenie, w którem wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu. Hr. Ferdynand Z i c h y, omawiając onegdajsze zajścia w izbie poselskiej, oświadczył, iż zajścia te dają powód do poważnych obaw o całość konstytucji. Hr. V i g y a s o prosił prezydenta izby, aby starał się o przestrzeganie form konstytucyjnych. Następnie odczytano reskrypt królewski, dotyczący zamknięcia sesji.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Liberalne mieszczaństwo odbyło wczoraj liczne zgromadzenie, na którem uchwalono rezulucję, wyrażającą zaufanie stronnictwu liberalnemu i hr. Tiszy, oraz wyrażono nadzieję, że rozpoczęte dzieło hr. Tisza doprowadzi do końca. Hr. Tisza odpowiedział długą mową, w której oświadczył, że o zamachu stanu nie można tutaj mówić, potępił wciąganie króla do walki i oświadczył, że naród wypowie swą wolę, przed którą każdy będzie musiał się ugiąć. Nakoniec tłum urządził hr. Tiszy owację, podczas gdy grupa około 150 osób wołała: precz z nim.

Budapeszt. W dalszym ciągu wystąpiło z partji liberalnej jeszcze ośmiu członków.

Budapeszt. Podczas posiedzenia opozycji na ulicy demonstrowała grupa studentów przeciw rządowi. Następnie się jednak spokojnie rozeszła.

Budapeszt. W adresie opozycji znajduje się nadzwyczaj charakterystyczny zwrot, że Tisza naraził króla na pozór współdziałania w kroku, które gdyby było istotnem, byłoby zdolnem konstytucyjnie i moralnie zachwiać władzę królewską.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.) Podczas zgromadzenia liberalnego mieszczaństwa wydalono z sali demonstracyjną grupę klubu demokratycznego i oddano ją policji. Na ulicy urządzili demonstrację nieliczni studenci i robotnicy. Hr. Tiszę, gdy po zgromadzeniu udawał się pieszo po pobliskiego pomieszkania swego krewnego, obrzucono kulami ze śniegu. Policja demonstrantów rozprószyła. Ogółem aresztowano wczoraj około 50 osób, które po wylegitymowaniu się przeważnie na wolność wypuszczono.

Budapeszt. (Węg. Biuro kor.) Zjednoczona opozycja uchwaliła na swem posiedzeniu w sobotę w nocy jednogłośnie adres do tronu, zredagowany przez hr. Alberta Apponyiego, i manifest do narodu, zredagowany przez posła Eötvesa. Adres zwraca się do króla z prośbą, aby odjął swe zaufanie swe prezydentowi ministrów hr. Tiszy, który świadomie naruszył regulamin obrad. Adres wskazuje, że tuż potem na tem samem posiedzeniu odczytano reskrypt królewski, co świadczy, że prezydent ministrów świadomie użył tego reskryptu po zamknięciu sesji sejmowej. Ponieważ nie można przypuścić, ażeby kr. mość wiedział o tym antikonstytucyjnym zamachu; przeto jest niewątpliwem, że prezydent ministrów nadużył zaufania królewskiego i działał na szkodę nietylko narodu, ale i króla. Adres wyraża niewzruszone uczucia narodu węgierskiego dla króla i prosi go o u s u n i ę c i e h r. T i s z y. Adres podpisał wydział zjednoczonej opozycji.

Budapeszt. (Tel. wł.) Podczas obrad stronnictwa liberalnego w t. zw. sali redutowej zgromadziły się na ulicy ogromne tłumy publiczności, które wznosiły ciągłe okrzyki przeciw hr. Tiszy, obsypując go wyzwiskami i obelgami. W sali również demonstrowało kilku mężczyzn przeciw hr. Tiszy, tak, że policja musiała ich gwałtem z sali wyprowadzić.

Gdy po skończonem zebraniu hr. T i s z a powracał piechotą do swego pałacu, z o s t a ł p r z e z z g r o m a d z o n y t ł u m z e l ż o n y. P o t r ą c o n o g o k i l k a k r o t n i e, oraz obrzucono kulami śniegowemi, tak, że ubranie jego pokryte było całkowicie śniegiem i błotem. Z trudnością tylko udało się hr. Tiszy przedostać się do pałacu. Tłum jednak aż tutaj się za nim posunął, a gdy hr. Tisza zniknął w bramie pałacowej, zaczęto obrzucać okna pałacu śniegiem, przyczem mnóstwo szyb wybito.

Dopiero teraz zjawił się większy oddział policyjny, który rozprószy tłum, nie czyniąc jednak użytku z broni. A r e s z t o w a n o p r z y t e m p r z e s z ł o 5 0 o s ó b, n a l e ż ą c y c h g r z e w a ż n i e d o n a j l e p s z y c h s f e r o b y w a t e l s k i c h B u d a p e s z t u. W l i c z b i e a r e s z t o w a n y c h z n a j d u j e s i ę t a k ż e k i l k u z n a n y c h a d w o k a t ó w b u d a p e s z t e ń s k i c h.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z Portu Artura.

Petersburg. (Urzędowo). Telegram Stoessla z 2 b. m. opiewa: W s z y s t k i e a t a k i o d 25 p a ź d z i e r n i k a d o 2 b. m. z o s t a ł y p r z e z n a s o d p a r t e. N a j s i l n i e j s z y a t a k o d b y ł s i ę 30 z. m., jednakże dzięki zachowaniu się naszej rezerwy, która wystąpiła do walki na bagnety, jakoteż naszych strzelców ochotniczych, nieprzyjaciel został na wszystkich punktach o d p a r t y. Japończycy tego samego dnia (30) nie ponowili już ataków. Na polu została wielka masa niepochowanych zwłok. Ataki dnia następnego o 4 popołudniu i 9 wieczorem zostały również o d p a r t e. Porucznik sztabu generalnego, Jolszim' został ciężko ranny, mianowicie stracił ręce i nogi. W walkach odznaczyło się bardzo wielu, szczególnie generał Kondrateńko.

Gen. Stoessel telegrafuje w dalszym ciągu z 2 bm.: O s t r z e l i w a n i e w e w n ę t r z n y c h f o r t ó w i t w i e r d z y t r w a b e z p r z e r w y. Straty japońskie są nadzwyczaj wielkie. Chińczycy oceniają je na 7 do 10.000 ludzi.

Petersburg. (Tel. wł.) Mieszkający tu krewni Stoessla otrzymali od niego wiadomość, że garnizon Portu Artura liczy 28.000 ludzi (?). Wszyscy żołnierze walczą jak prawdziwi bohaterowie. Amunicji i żywności wystarczy jeszcze na miesiąc. S t o e s s e l j e s t p e w n y, ż e t w i e r d z a u t r z y m a s i ę d o p r z y b y c i a f l o t y b a ł t y c k i e j.

Szangaj. (Biuro Reutera). J a p o ń c z y c y d n i a 17 b. m. p o d j ę l i p o n o w u y g w a ł t o w n y a t a k n a P o r t A r t u r a. J a k s ł y c h a ć, J a p o ń c z y k o m p o w i o d ł o s i ę o p a n o w a ć p o d k o p y m i n o w e, p r o w a d z ą c e d o w a ż n y c h p o z y c y j.

Tokis. (Biuro Reutera). Jak słychać, Japończycy w piątek przez pomyślne ataki minowe pod Portem Artura o p a n o w a l i k o n t r s z k a r p y f o r t u L a n g s z i u s z a n.

Tokio. (Urzędownie). Z Portu Artura donoszą, ze ostrzeliwanie z dział okrętowych spowodowało eksplozję koło arsenału. Ataki forty postąpują według planów.

Mukden. Według nadeszłych tu wiadomości, Japończycy dnia 15 bm. ponieśli pod Portem Artura ponowną k l ę s k ę.

Eskadra bałtycka.

Fakke bjerg. (miejscowość na południowem wybrzeżu wyspy duńskiej Langeland). Rosyjska flota uzupełniająca, nabrawszy tu węgla, odpłynęła w kierunku północnym.

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Telegram generała Kuropatkina z 17 b. m. donosi: Dzisiejszy dzień minął spokojnie. W niektórych miejscach Rosjanie są oddaleni od Japończyków nie więcej jak o 400 kroków. W nocy temperatura spada do 10 stopni poniżej zera. Nadeszły tu futra. Dowóz żywności zapewniony. Wojsko w dobrem usposobieniu. Liczba chorych nieznaczna mimo ciężkiej służby.

Generał Sacharow telegrafuje z 19 m. b.: Wczoraj odbyliśmy wielki rekonensans w kierunku Manighai i Czitaidzi na prawym brzegu rzeki Hun. Nieprzyjaciel stawiał opór, został jednakże z tych miejscowości wyparty. Most na rzece Hun, oraz miejscowość Manighai i część Czittaidzi, podpalono. Po naszej stronie 2 ludzi padło, 5 rannych. Wczoraj o świcie Japończycy z przemagającemi siłami odparli sotnię kozaków koło Czidapinduszan.

Petersburg. Korespondent *Birż. Wied.* telegrafuje z 18 z Mukdenu, że słychać tam ogromnie g w a ł t o w n y o g i e ń d z i a ł o w y.

Petersburg. Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Dadziapu z 18 bm.: d w a j a p o ń s k i e b a t a l j o n y z a a t a k o w a ł y o n e g d a j w n o c y s z a ń c e p r z e d p a g ó r k i e m P u t i ł o w a, z o s t a ł y j e d n a k o d p a r t e, przyczem straciły 100 ludzi. Straty rosyjskie nieznaczne.

Mukden. Rosyjska agencja telegraficzna donosi z 18 bm. bm.: Z brzaskiem dnia o t w a r t o n a p r a w e m s k r z y d l e r o s y j s k i e m g w a ł t o w n y o g i e ń d z i a ł o w y, który z małemi przerwami trwał dzień cały. R o s j a n i e o c z e k u j ą o g ó l n e g o a t a k u j a p o ń s k i e g o.

Petersburg. Korespondent *Birż. Wied.* telegrafuje z Mukdenu pod datą 19 b. m. Ubiegłej nocy w a l k a a r t y l e r j i trwała w dalszym ciągu. N a p r a w e m s k r z y d l e z a u w a ż o n o s i l n e n i e p r z y j a c i e l s k i e o d d z i a ł y, które nasza artylerja zmusiła do cofnięcia się. N a w s c h o d n i m t e r e n i e z a u w a ż o n o d o ś ć s i l n e k o l u m n y, p o s u w a j ą c e s i ę z w i d o c z n y m z a m i a r e m o b e j ś c i a n a s z e g o l e w e g o s k r z y d ł a. Nie jest jednakże pewnem, czy to była tylko przednia straż znaczniejszych sił nieprzyjacielskich, czy też tylko manewr zmierzający do odsłonięcia naszego centrum. W naszem wojsku panuje przekonanie, że nie opuścimy Mukdenu.

Tokio. Wzrastająca akcja nad rzeką Szak, każe oczekiwać, jak się zdaje, wielkiej bitwy. Pozorne ruchy Rosjan mają za cel wywabienie Japończyków. Jednakże w s z y s t k i e a t a k i r o s y j s k i e o d p a r t o.

Marszałek Oyama telegrafował dnia 18 bm.: Dzisiaj z brzakiem dnia nieprzyjacielski oddział uderzył na nasze pozycje pod Szinglunglan, został jednakże odparty. Od dziś przedpołudnia nieprzyjaciel utrzymuje z Szakhopu bezustanny ogień z moździerzy i dział polnych na nasze pozycje, nie wyrządza nam jednakże żadnej szkody. Pod Hiansianszen wykryliśmy oddział nieprzyjacielskiej piechoty i ostrzeliwaliśmy go. Oddział poszedł w rozsypkę i schronił się do pobliskiej wsi.

Petersburg. Gen. Kuropatkin telegrafuje do cara dnia 19 b. m.: W nocy z 18 na 19 nie otrzymałem żadnych wiadomości o starciach na froncie.

Mukden. Nad rzeką Sza obie armje mają tak silne pozycje, że armja, która przejdzie do ataku z pewnością poniesie wielkie straty. Japońskie baterje tak świetnie ostrzeliwały wzgórza Putiłowa, że pozycje były formalnie zasypane gradem pocisków. O f i c e r o w i e, p r z y b y l i z p r a w e g o s k r z y d ł a, p o w i a d a j ą, ż e t a m s i ę j u ż w a l k a z a c z ę ł a.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rokowania z Niemcami.

Wiedeń. Według wydanego komunikatu, odbyła się onegdaj konferencja „komitetu czterech“, stronnictw niemieckich z prezydentem gabinetu drem Koerberem, która trwała trzy godziny i w najbliższych dniach będzie dalej prowadzoną.

Sprawa klinik w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj w południe w sali anatomji opisowej odbyło się wielkie zgromadzenie słuchaczy medycyny przy udziale profesorów klinik, którzy przedstawiali słuchaczom wydziału lekarskiego, że obecny stan rzeczy na klinikach i zmniejszona liczba łóżek potrwa tylko do końca roku bieżącego. Od nowego roku 1905 dzięki interwencji namiestnika hr. Potockiego stosunki gruntownie się zmienią, profesorowie będą mieli do rozporządzenia pełną liczbę łóżek i pełne kredyty, nie obciążone żadnymi długami.

Dziś przedpołudniem młodzież odbędzie zgromadzenie, na którem rozpatrzy wyjaśnienia profesorów i poweźmie ostateczne postanowienie, czy strajk prowadzić dalej, czy też zakończyć go jutro, to jest we wtorek.

Car w Suwałkach.

Kraków. (Tel. wł.) *Czas* donosi, że podczas przybycia cara do Suwałk celem pożegnania wojsk, imieniem deputacji szlachty p. Włodzimierz Gawroński z Pojeziorza, radca Tow. kred. ziemskiego, podając carowi chleb i sól na tacy zakopańskiej, z napisem polskiem: „Chleba naszego powszedniego,“ przemówił w te słowa: Wręczając W. C. Mości chleb i sól u progów Królestwa Polskiego, czuję się szczęśliwym, że mogę wypowiedzieć życzenia długiego panowania i pomyślnego zakończenia wojny. My szlachta gubernji suwalskiej potwierdzamy szczerość naszego postępowania gotowością naszych synów i braci przelania krwi na chwałę i pożytek tronu na dalekim Wschodzie. Najpoddaniej prosimy, aby W. C. Mość zwrócił uwagę na potrzeby ludności polskiej i pozwolił jej rozwijać się na równi z innymi obywatelami państwa na chwałę i pożytek tronu. Przyjmij Naj. Panie chleb i sól od szlachty z gubernji suwalskiej.

Car uważnie wysłuchał przemówienia, a następnie dziękując, podał rękę każdemu z przedstawionych mu członków deputacji, poczem rozmawiał z innemi deputacjami, a następnie odjechał na przegląd wojska.

Druga konferencja pokojowa.

Haga. Jak słychać, druga konferencja pokojowa, w razie, jeżeli wszystkie mocarstwa się zgodzą, odbędzie się dopiero w r. 1906.

Pielgrzymka wszechniemiecka.

Friedrichsruhe. (Tel. wł.) Przybył tu Schönerer z grupą Wszechniemców na grób Bismarcka.

Zatarg rosyjsko-angielski.

Londyn (Biuro Reutera). Z Petersburga donoszą, że Anglia i Rosja ustaliły już tekst konwencji, który zostanie ogłoszony już za kilka dni, a z którego usunięto pewne wyrażenia zbyt przykre dla Rosji.

Kronika z ostatniej chwili.

Zamach czy żart? G ó r n y L i t w i n ó w (Tel.) Wczoraj w nocy na ulicy przed gmachem sądowym znaleziono pudełko blaszane z trzema nabojami dynamitowymi i z zapalonym lontem. Chodzi tu prawdopodobnie o żart niewczesny, gdyż do zamachu nie było powodu.

Wybuch gazu. C h i c a g o. (Tel) W gazowni nastąpił wybuch pięciu zbiorników gazu. Budynek fabryczny, zawalił się, zasypując wiele osób, przeważnie robotników. Utraciło życie co najmniej 40 osób.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 19 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 273·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·70, Zakł. kred dla h. i p. po 100 zł. 479·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 86·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł m. k. 164·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·85. Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 518·—,

— **Berlin** 19 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·25, Staatsbahny 139·50, Diskont Comandit 193·40, Berlińskie Towarz. handl. 163·75, Laura 258·60, Bochum 229·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. 165·—, Kolej morza Śródziemnego 91·75, Kolej Meridionalna 148·10, Losy tureckie 128·60, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 219·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 451·—, Lombardy 17·60, Kolej Henry 109·30, Niemiecki bank narodowy 128·40, Kanada Profered 133·50, Akcje żeglugi hamburskiej 123·50; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·80; Huta „Donnersmark“ 269·90.

— **Berlin** 19 listopada. Austrjackie banknoty 85·—, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 19 listopada. Austrjackie kredyty 211·40, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·90, Laura —·—.

— **Paryż** 19 listopada. 4 procentowa renta 98·60. mąka 31·45.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 listopada 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. L. Puzyna z Gwoźdźca. Ks. M. Puzyna z Piadyki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. S. Lewandowski z Bełzca. J. Gnoiński z Cieszanowa. K. Menzel z Pawełcza. R. Kiesler z Drohobycza. Hr. M. Tarnowska ze Śniatynki. Sf. Łastawiecki z Różniatowa. Z. Romańska z Hrusiatycza. J. H. Verheloner z Piasecznej. W. Zimmermann z Hamburga. O. Horodyski ze Szczurowic. K. Horodyski z Żabińca. M. Podlewski z Czernicy. L. Podlewski z Bajkowic starych. J. Gumiński, J. Bielański i St. Bielański z Krakowa. J. Bielański ze Straszecina. G. Bielański z Trakowa. F. Podlewski z Wiednia. K. Dzianot z Lubla. R. Noel z Sosołówki. W. Trzecieski ze Zdakowa. J. Reis z Wiednia. J. Audusen ze Stokholmu. J. Heimann z Wrocławia. S. Rubner, F. Clam, E. Rżicha i F. Franke z Wiednia. S. Bohdanowicz z Petryłowa. E. Kozicki z Darachowa. S. Skrzyszewski z Charłanowic. O. Herz z Wiednia. E. Singer z Wiednia. O. Blumen z Wiednia. St. Raczyński z Zawałowa. E. Mümler z Wieliczki. J. Strzelbicka z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Dela Scala z Bukowiny. J. Gołębski ze Sławentyna. W. Gołębski z Krasnolesia. M. Simon z Hamburga. Dr. F. Gołąb z Leżajska. Dr. Kołaczkowski ze Złoczowa. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. Dr. S. Nebenzahl z Brodów. T. Filipek z Wiednia. G. Januszkiewicz z Komarna. L. Lewicki z Bielska. Z. Glogier z Warszawy. W. Sozeńska z Sozania. G. Szaszkizwicz z Rzemienia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

✝

Zwłoki ś. p.

Zenobji Bobownikowej

wdowy po adwokacie krajowym

które dnia 30 października 1903 pochowane zostały w Bolechowie na cmentarzu tamtejszym, zostaną sprowadzone do Lwowa.

Eksportacja tych zwłok nastąpi z głównego dworca kolejowego we Lwowie, we czwartek dnia 24 listopada b. r. o godzinie 3 ciej po południu wprost na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego, na którą w smutku pogrążona córka i zięć krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Bolechów, dnia 19 listopada 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

✝

Barbara Vognitz

wdowa

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 20-go listopada b. r. w 90 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 22 listopada b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Hoffmana Opaia l. 18, na cmentarz Łyczakowski, na którą smutku pogrążeni wnuki i prawnuki współczujących z nimi zapraszają.

Lwów, dnia 21 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Emerencja Kriegshaber

urodzona w roku 1821, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 19 listopada b. r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 21 listopada b. r. o godzinie 10 rano z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 64, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pogrążona rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów, dnia 21 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Fortunat Janina Stroński

emerytowany sędzia powiatowy

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 20 listopada, b. r., przeżywszy lat 79.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 22 go listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Miłkowskiego l. 7 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w ciężkim smutki pogrążone dzieci i wnuki krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 20 listopada 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Stanisław Bieńkowski

syn ś. p. Feliksa i Stanisławy

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 19 listopada 1904 r. w 22 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 21 listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Gołębiej l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona matka z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 22 listopada br. o godzinie 8 rano w kościele parafialnym św. Mikolaja.

✝

Marjan Didel

zmarł po długich cierpieniach dnia 19-go listopada 1904 roku.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 21-go listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Mikołaja l. 7 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 20 listopada 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(110

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie przywołałem nikogo, ja sam tylko widziałem twój czyn rozpaczny. Lecz za młoda jesteś i za ładna, ażeby teraz umrzeć; pogódź się z życiem, a powtarzam, z mojej strony nie potrzebujesz niczego się obawiać. Odwagi, dziecko drogie, zapomnij o tej szalonej próbie... Nie wiem, jaki ból i rozpacz skłoniły cię do tego kroku, lecz, wierz mi, w życiu nie trzeba nigdy tracić nadziei.

Magdalena nic nie odpowiedziała, tylko próbowała się unieść, opierając się rękami na ziemi.

Nieznajomy pomógł. położywszy jej głowę na swojem kolanie, następnie, kiedy zdawało mu się, że trochę sił nabrała, odezwał się:

— Spróbuj teraz podnieść się, pójdziesz ze mną, wypoczniesz w miejscu bezpiecznem i szanowanem, a jak będziesz potrzebowała rady, pomocy, znajdziesz u mnie.

Wzmocniona trochę dobremi słowy, Magdalena próbowała się podnieść. Lecz za prędki to był wysiłek dla biednej dziewczyny; powieki jej zamknęły się, upadła w tył zemdlona.

Przerażony tem zemdleniem, nieznajomy pochylił się, wziął ją w silne ramiona i trzymając drogocenny ciężar przytulony do piersi, poszedł do mostu, przebył go wolno i w końcu zastukał nogą do furtki w murze otaczającym fabrykę Doltaire'a.

Za chwilę furtka się otworzyła i osłupiały odźwierny zawołał:

— Ah! to pan... panie Jakóbie!... I topielica!

— Tak, to ja, prędzej światła; biegnij do pawilonu, obudź Marję!

Odźwierny pobiegł do pawilonu i silnem uderzeniem pięści zatrząsł drzwiami wchodowemi, wołając:

— Marjo, Marjo, spiesz się, to pan Jakób! Stał się wypadek!

Prawie zaraz klucz obrócił się w zamku, drzwi się otworzyły, fala światła oblała pana Jakoba, Magdalenę i odźwiernego.

— Prędko do mojego pokoju, poświeć mi! — zawołał hrabia.

Jego to bowiem Opatrzność zaprowadziła nad Marnę w chwili, kiedy kobieta uwielbiana przez jego syna umierającego, życie chciała sobie odebrać.

Wyszedł właśnie z pod mostu, a pragnąc odzyskać trochę spokoju za pomocą zmęczenia fizycznego, puścił się drogą do Brasles.

Spostrzegł zdaleka sylwetkę Magdaleny, biegnącej ku rzece; zbliżył się zaciekawiony, potem odgadując instynktem złowrogi zamiar dziewczyny, rzucił się ku niej w chwili, kiedy skoczyła do rzeki.

Teraz winszował sobie, że mógł spełnić ten czyn odwagi.

— Wszedłszy do swojego pokokju na pierwszem piętrze, rzekł do służącej:

— Daj mi kołdrę, poduszkę, prędko!

Pan Jakób położył Magdalenę na kołdrze rozłożonej na dywanie, podsunął poduszkę pod głowę i nareszcie wyprostował się i odetchnął:

— Zapalić duży ogień — rzekł do odźwiernego, — a do służącej: Przynieś twoją bieliznę dla przebrania tego biednego dziecka.

Zbliżył się do młodej dziewczyny, nanowo rozpoczął nacieranie, dał jej powąchać soli angielskich. Przyszła do siebie wprędce, spojrzała znów dokoła i nic nie mówiąc, zaczęła rzewnie płakać.

Weszła sługa niosąc bieliznę. Pan Jakób podniósł się.

— Marjo — rzekł — zmienisz tej pani bieliznę i pomożesz jej położyć się do łóżka. Potem będziesz przy niej czuwać i dasz mi znać, jeżeliby zaszło coś nieprzewidzianego. Jutro zobaczymy jak postąpić... Ja udam się do pokoju pana Doltaire... Ah! byłbym zapomniał... znajdziesz w małej szafce butelkę starego likieru, postaraj się, żeby nasza chora napiła się trochę dla wzmocnienia.

Wyszedł poruszony do głębi tajemnicą, jaka zdawała się ciążyć nad młodą dziewczyną.

Lecz jak się znalazł sam, uwolniony od wrażeń zewnętrznych, ogarnął go znów niepokój i smutek.

Przyszła mu na pamięć rozmowa z jednooką służącą z fermy Presles, owego wieczora przy Pierre-aux-Fées.

Dlaczego w umyśle jego łączyła się ściśle ta kobieta z tem, co mówili Ledoux, odnośnie do wyratowania Andrzeja, to jest Janka de Presles.

Gdyż teraz przekonanie jego było ustalone.

Nie rozmyślał nad szukaniem objaśnień ściślejszych, lecz chciał tylko widzieć na własne oczy relikwje zachowane przez Teresę.

Pragnął posiadać te dowody, aby módz je pokazać w danej chwili tej, która miała prawo ich wymagać.

Większa część nocy zeszła mu na myśleniu o przyszłości. Znużony w końcu zasnął nad ranem snem twardym.

Marja służąca obudziła go o godzinie dziewiątej.

— Przepraszam pana — mówiła — ale już trzeci raz jestem tu od godziny.

— Dlaczego? — zapytał pan Jakób zdziwiony.

— A to, proszę pana, ta osoba, którą pan wyratował, przysłała mnie. Chce koniecznie odejść, lecz chce panu przedtem podziękować.

— Jakto chce już odejść?

— Tak, jednak bardzo źle wygląda.

— Powiedz jej, niech poczeka na mnie w małym salonie, zaraz tam przyjdę.

Pan Jakób ubrał się prędko i poszedł do salonu.

Magdalena czekała, siedząc przy kominku.

Kiedy drzwi się otworzyły, podniosła się trochę zmieszana.

Pan Jakób zatrzymał się na progu z wyrazem uwielbienia dla piękności, którą miał przed sobą.

Rysy wypoczęte, ciemne, ogromne włosy wysoko upięte. odsłaniały regularny owal twarzy, słodkie spojrzenie wielkich czarnych oczu błyszczało świetnym ogniem, podniesionym bladością przejrzystej cery; Magdalena w tej chwili była prawdziwie piękna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·10	—	Ickan (Jass Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy Berhomethu, Czudina Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
9·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy Wiednia Karlsbadu Pragi), Wieliczki, Orłowa, N Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Korozmezö (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
1·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·25	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·08	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9) Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass Bukaresztu, Constancy), Korosmezö (od 1/5 do 30/9), Stob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi Karlsbadu), Lubaczowa Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Krakow od [illegible] do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Czortkowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·26	Rzeszowa, Lubaczowa Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa Wieliczki Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

na dworzec „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	5·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
9·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

z dworca „Podzamcze"

posp.	osob.	
—	6·42	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·35 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. Piotrowskiego.